

Las Wolności i Polana Kościuszki

Można by snuć szersze dywagacje, skąd się to bierze. Pewnie przyczynia się do tego szereg raczej smutnych, ogólniejszych zjawisk – m.in. brak edukacji w tym zakresie, a w efekcie obojętność względem sposobu podejścia do pamiątek przeszłości, ale też ograniczona wiedza piszących, oglądających, czytających i słuchających na tematy architektoniczne i urbanistyczne. Przez 30 lat nie udało się (a może nawet nie próbowano?) zbudować społeczeństwa uwrażliwionego na te wątki. Ale przecież nie jest to jedyna edukacyjna luka nad Wisłą. Różnorodnym decydentom, graczom politycznej i inwestycyjnej sceny to zresztą na rękę. Mogą podejmować arbitralne decyzje i bez przeszkód realizować swoje lub cudze pomysły bez oceny ze strony opinii publicznej. Tylko czasem odzywają się głosy sprzeciwu i protestu, przemilczane lub zazwyczaj prędko marginalizowane, bo wychodzące od równie marginalnych i zwykle słabych środowisk. Przeważają bezkrytyczne, pozbawione cienia wątpliwości co do prawidłowości zastosowanych rozwiązań relacje i opisy zapowiadanych lub zrealizowanych inwestycji. Nikt nie chce albo nie potrafi stwierdzić publicznie, że jakaś wizja jest szkodliwa i nie powinno się jej lansować, a tym bardziej bezmyślnie wcielać w życie. Brak nawet merytorycznej, zaopatrzonej w argumenty dyskusji.

Dobłą ilustracją takich zjawisk jest przypadek łódzkiego placu Wolności. Przypomnijmy – to dawny Rynek Nowomiejski, szacowne, zabytkowe i najbardziej charakterystyczne wnętrze urbanistyczne naszego miasta. Ponad rok temu zaczęto lansować pomysł wprowadzenia w jego przestrzeń dużych zespołów drzew. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie rozbijające oktogonálny plac na trapezoidalne sektory pokryte brukiem lub wypełnione dość gęstymi nasadzeniami (wskazują na to wizualizacje). Tylko w środku proponuje się niewielki skwer-polanę wokół monumentu Naczelnika. W ujęciu historycznym takiej zieleni na tym klasycystycznym założeniu placowym nigdy nie było – co najwyżej pojawiały się niewysokie obsadzenia wzdłuż jego pierzei, podkreślające geometrię założenia. Nowy Rynek był targowiskiem, potem placem o funkcji komunikacyjnej, ale też założeniem grupującym ważne budowle w swych pierzejach, nigdy niezdominowanym przez zielen. Ten nowy, mający wkrótce doczekać się realizacji pomysł doprowadzi do kompozycyjnego rozbicia historycznego placu. Gorzej – proponowane kępy drzew zasłonią kościół pw. Zesłania Ducha Świętego i ratusz. Co za tym idzie, kompletnie zmienią „ikoniczny”, trwający od 200 lat widok – zasłonią początek ulicy Piotrkowskiej, flankowany przez dwie monumentalne budowle.

Temu projektowi sprzeciwiła się publicznie grupa łódzkich naukowców – historyków sztuki, architektury i urbanistyki, wystosowując w sierpniu 2021 do prezydent Hanny Zdanowskiej list otwarty zawierający argumenty przeciw planowanemu przedsięwzięciu (sygnatariuszami byli: prof. Krzysztof Stefański z UŁ, profesorowie PŁ Jan Salm, Bartosz Walczak, Jacek Wesołowski oraz dr Maria Dankowska, również z PŁ). Nieopublikowana odpowiedź władz zawierała nieprzekonującą argumentację: miasto miało opowiadać się za umiarkowanym wprowadzeniem zieleni, jednak ostatecznie o wyborze wariantu proponującego szkodliwe dla krajobrazu miasta dosadzenia zadecydował Wojewódzki Konserwator Zabytków, który zgodnie z przepisami opiniował projekt. To zadziwiające. Wychodzi bowiem na to, że finalna decyzja i przyjęte rozwiązanie oparte zostały na arbitralnej (brak uzasadnienia!) opinii urzędnika, który ma w pierwszym rzędzie dbać o ochronę zabytków, ale zamiast tego zatwierdza nową, ahistoryczną zielen na zabytkowym placu. Czy obrońca zabytków ma działać przeciw nim – w tym przypadku opowiadając się za zniszczeniem kompozycji założenia urbanistycznego? Co ciekawe, stało się to wbrew zdaniu komisji ekspertów przy WKZ. Natomiast służby miejskie, złożone też z architektów i urbanistów, tę nieuzasadnioną opinią bezkrytycznie zaakceptowały. Ciekawe, czy w innym mieście ktoś zgodziłby się na podobne przedsięwzięcia – np. „zalesienie” rynków krakowskiego czy zamojskiego lub wprowadzenie zwartych kęp drzew na rynku Starego Miasta w Warszawie czy na Długim Targu w

gdańskim Głównym Mieście?

Kolejny otwarty list zawierający pytania w poruszonych wyżej kwestiach, tym razem skierowany we wrześniu br. do architekta miasta prof. sztuki Marka Janiaka, jak dotąd nie doczekał się odpowiedzi. Jego opublikowania odmówiły dwie główne łódzkie gazety. Tematu zatem nie ma. Ale dla łódzkich wrażliwców JEDNAK JEST!

Warto zauważyć, że parcie władz do wprowadzania drzew za wszelką cenę, kosztem istotnych wartości zapisanych w krajobrazie miasta, odbywa się w sytuacji, gdy inne, puste tereny w ściśle zabudowanym śródmieściu przewidziane są do komercyjnej zabudowy, jak na przykład w sąsiedztwie skrzyżowania Zielonej i Zachodniej. Czyżby „las” na placu Wolności miał zatrzeć przykry wkład władz w idącą w tysiące eliminację drzew z obszaru miasta w ciągu ostatnich lat?

Co wydarzy się dalej, nie wiadomo. Casus placu Wolności obrazuje bardzo niepokojące zjawiska. Nie tylko obojętność łódzkiej społeczności, ale też ignorancję i arogancję lokalnej władzy odnośnie traktowania zjawisk ważnych – takich jak przyszłość niegdysiejszego Nowego Rynku. Niewątpliwie to jeden z symboli Łodzi, zasługujący na przemyślane, rozważne decyzje. Na razie ich brakuje.

Jan Salm, Jacek Wesołowski

Przedstawiamy opinię specjalistów, a do dyskusji na ten temat zapraszamy na Facebook „Kalejdoskopu”.

Tekst został opublikowany w "Kalejdoskopie" 12/21.